№ 6 (zwiększony). Warszawa, 15 Czerwca r. 1912. Rok I.

Drużyna

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI I OŚWIATOWY.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji 2 ruble. — Za granicą: w państwie Austrjackim rocznie 6 koron, w Niemczech — 5 marek.

„DRUŻYNA“ wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres: red. „Drużyny“, Warszawa, ulica Piękna № 29 m. 19. Telefon 65-68.

BOLESŁAW PRUS.

Wczesna młodość Bolesława Prusa upływała w chwilach najcięższych dla narodu polskiego. Były to lata powstania 1863 r., lata rozbicia i klęski. Zginęli wtedy wszyscy ci, co stali na czele narodu pod względem rozumu, wykształcenia, mocy charakteru i uczucia; zginęła młodzież uniwersytecka i z wyższych klas szkolnych. W kraju zostały niedobitki i tłum szary, zgnębiony niedolą, beznadziejny, przejęty trwogą i zwątpieniem, z utraconą wiarą w siebie. Młodzież, która po powstaniu wzrastała wśród tej okropnej ruiny i pustki, zaczęła zastanawiać się nad przyczynami tych nieszczęść, poddała ostrej krytyce postępki ojców i dziadów, i zaczęła dla narodu szukać dróg innych.

Pomiędzy tymi ostatnimi, pomiędzy szukającymi dróg nowych był w pierwszym rzędzie Aleksander Głowacki, znany pod przybraną nazwą Bolesława Prusa.

Rówieśnicy jego pod hasłem pozytywizmu maczali pióra swe w żółci i w occie, bez miłosierdzia wyszydzali i burzyli dawną wiarę, dawne marzenia, dawne ukochania i walki— wszystko, co stare było według nowych pojęć nierozsądne, prowadzące do ruiny.

Prus nie sądził nigdy przeszłości tak surowo; kochał, co w niej było dobrem, znał także wady, grzechy i błędy poprzednich pokoleń, znał i wytykał je niestrudzenie przez cały bieg życia, ale pióro swe maczał nie w żółci i w occie, ale we krwi serdecznej, tętniącej wielką miłością, wielkim żalem i wiarą niezłomną. To też jak ojciec rodzony, jak dobry nauczyciel wszelkie błędy ganił, ale czynił to albo z powagą i namaszczeniem, albo z uśmiechem pełnym dobroci i życzliwości. Nie napadał na nikogo ani z zaciętością partyjną, ani z osobistą nienawiścią. Każdy przeciwnik czuł w nim nie wroga, ale przyjaciela, który go chce opamiętać i duszę jego ulepszyć.

Dlatego Prus nie miał wrogów ani partyjnych, ani osobistych, dlatego każdy z dobrą wolą słuchał jego przestróg, dlatego wszyscy czcili go i kochali jednakowo, dlatego przy trumnie jego wszystkie partje złączyły się w jedno w hołdzie, czci i miłości ku Niemu.

Ale czegoż to nauczał Prus naród swój w ciągu lat trzydziestu? jakie mu drogi wskazywał?

Po utracie niepodległości przez długi szereg lat wierzono, że orężem przedewszystkiem należy służyć ojczyźnie, że jedynie w walce orężnej jest przyszłość i zbawienie. Owocem tej wiary były dwa kolejne powstania, i ostatnie po sześćdziesiątym trzecim roku rozbicie. Wiara ta była wspomnieniem dawnych rycerskich czasów, oraz świeżych wojen napoleońskich. Ale czasy te na całym

świecie i u nas w Polsce zmieniały się szybko i gruntownie. O sile narodu nietylko oręż zaczął stanowić, ale w wyższej jeszcze mierze rozwój kultury i pomnożenie bogactw narodowych.

Na takie drogi pragnął Prus skierować wątpiącą duszę narodu. Wierzył głęboko, że na tem polega zbawienie. Całe też życie cierpliwie, drobiazgowo i nieustannie uczył naród swój, jak dążyć ma do rozwoju kultury, jak pomnażać bogactwa. Nie było pola działalności, nie było nowych potrzeb lub wypadków, aby Prus nie rozważył ich gruntownie, i nie pouczył jak spełnić działalność, jak zaspokoić potrzeby, jak zachować się w trudnych okolicznościach.

Nie ukochał on wyłącznie jednego jakiegoś stanu — dobro wszystkich stanów jednako leżało mu na sercu. Więc potomków dawnej szlachty, nawykłej od wieków do wojaczki jedynie i do sejmikowania, nawołuje, aby rękawy zakasała i stanęła do prac rozlicznych na roli, w handlu, w przemyśle. Włościan uczy, jak mają się trzymać ziemi, jak dążyć do oświaty. O robotnikach i rzemieślnikach powiadał: dobrych muzyków, artystów mamy dosyć, ale brak nam szewców, krawców, stolarzy, ślusarzy takich, którzyby więcej trochę widzieli, niż koniec swego nosa — t. j. żeby byli oświeceni i rzeczywiście biegli w rzemiośle.

Prus bał się marzeń, starał się też od nich naród oduczyć, a natomiast zaprawić go do rachunku, do ścisłych obliczeń. Troskał się, że wciąż słyszy około siebie wiele głosów szumnie i wzniośle brzmiących, ale zawsze widzi mało skromnych, skrzętnych pracowników, budujących mozolnie i w cichości przyszłość. Wskazywał, że wzorowy obywatel kraju powinien dbać o pomnożenie szkół zawodowych, o rozwój rzemiosł, o to, aby krzewiły się zasady umiejętnej pracy. Według tych jego wskazań powstał cały szereg instytucji: Szkoła i sala zajęć imienia B. Prusa, Ochrona im B. Prusa, Kąpiele ludowe im. B. Prusa i inne.

Cierpiał bardzo nad tem, że „nasz społeczny organizm nie posiada jednolitości (gdyż kraj podzielony jest na części różnem życiem żyjące), jeżeli zatem chce istnieć i rozwijać się, musi zdobyć potężną *jedność ideową*. „Tę jedność trzeba wydobyć z pod stosu partyjnych, albo chwilowych interesów i zbliżyć do siebie rozmaite części, ażeby wytworzyła się jedna całość—dusza społeczna“.

W roku bieżącym w kwietniu i w maju pisał jeszcze w Tygodniku Ilustrowanym dłuższy artykuł pod tytułem: „Od czego zależy powodzenie w życiu?“ gdzie między innymi powiada: „bez potężnej pracy fizycznej i umysłowej, bez harmonji między niemi, nie podobna myśleć o cywilizacji“. „Praca samodzielna, *Czyn*, jest najpiękniejszym kwiatem ludzkości, najbogatszem i najszlachetniejszem źródłem potęgi i dobrobytu narodów“. Ale *czyn* trzeba dobrze obmyśleć: ułożyć plan a następnie wykonać, czyli trzeba „działać celowo i planowo“.

Uważa, że Polacy nie są do działania takiego uzdolnieni, że są wysoce niepraktyczni, podaje więc sposoby, jak wyrobić praktyczność, zdolność do celowego i planowego działania. Oto trzeba przedewszystkiem nauczyć się **spostrzegać**, czyli **obserwować**. „**Z obserwacji** — z tego, co człowiek sam widzi własnemi oczyma, słyszy własnemi uszami, dotyka rękoma, wącha, smakuje, waży, mierzy porównywa — pochodzą najpierwotniejsze, zasadnicze wiadomości“.

„Niema odkrywcy, niema wynalazcy, niema prawdziwego artysty, niema dobrego lekarza, rolnika, kupca, przedsiębiorcy, niema, słowem, człowieka, z pośród tych, których nazywamy „bystrymi“, „przytomnymi“ i t. p. któryby nie był dobrym obserwatorem. Co zaś ważniejsze, że w szkołach amerykańskich już dawno kładzie się przeważny nacisk na sztukę obserwowania i że dziś—w Anglji i Francji dziesiątki tysięcy chłopców, zwanych skautami, ćwiczą się w spostrzegawczości.

„W mieście skaut uważa wyróżniające się budowle po obu stronach ulicy, zapamiętuje więc kościoły, szczególne

wystawy sklepowe, nazwiska na szyldach. To mu jest potrzebne do znalezienia drogi powrotnej, jeżeli miasto jest obce. Ale oprócz tego on „widzi wszystko“: numery przejeżdżających tramwajów i dorożek, maść koni i czy który z nich nie ma oderwanej podkowy, psy biegnące po ulicy, przedewszystkiem jednak—przechodniów. A gdy się go kto zapyta: „Czy nie zauważył człowieka ze zwisającemi czarnemi brwiami, w niebieskiem ubraniu?“ powinien mniej więcej tak odpowiedzieć: „Owszem, człowiek ten nieco utykał na prawą nogę, miał obuwie amerykańskie, niósł w ręku grubą laskę i skręcił na ulicę Złotą, drugą przecznicę po lewej stronie, jakie trzy minuty temu“.

„Jest to początek dziwów, edukacja bowiem skautów sięga daleko wyżej, aż do... badania charakteru! „Wysyła się chłopca na pół godziny z poleceniem, aby znalazł kogo z gwałtownym charakterem, albo też biednego. Następnie musi on dokładnie opisać obserwowaną osobę i podać motywy, na których podstawie sądził o jej charakterze. Także musi powiedzieć, ilu spotkał po drodze ludzi próżnych, głupich, lekkomyślnych, zamyślonych, dobrodusznych, podstępnych; ilu emerytów, policjantów i t. d. i jak sądził o ich charakterze na podstawie ich wyglądu zewnętrznego, sposobu chodzenia, rysów twarzy i t. d.

W taki sposób zaczynają dziś kształcić się dzieci angielskie, francuskie, a zapewne i niemieckie. „A my?!!!“

„A my?“—to było zapytanie, które z troską, z niepokojem serdecznym zadawał Prus, ilekroć widział rozum, dobro i szczęście u innych narodów.

(Dok. nast.).

Sobótki i wianki.

W prastarych puszczach lechickich, pod konarami odwiecznych dębów, w najkrótszą noc roku, t. j. podczas przesilenia dnia z nocą, na cześć słońca stosy na wzgórzach zapalano i urządzano igrzyska gromadne. Słońcu wtedy oddawano cześć religijną. Po wprowadzeniu wiary chrześcijańskiej wiele zwyczajów pogańskich, starożytni Słowianie przystosowali do świąt i świętych kościoła. A więc uroczystość pogańską sobótki połączono ze świętem najbliższem przesilenia dnia z nocą, t. j. św. Jana Chrzciciela. O sobótkach wspomina M. Rey, Kochanowski i inni dawni pisarze i poeci.

Z. Gloger w swoich notatkach pisze,—że u mazurów nadnarwiańskich w wigilję św. Jana, po zachodzie słońca, gospodynie i dziewczęta, zebrane na łące nad strumieniem, rozpaliwszy ognisko zwane tu „Kupalnocką“, baczyły, czy się wszystkie z wioski zebrały. Która nie przyszła, tę podejrzewano, że jest czarownicą. Następnie biesiadowały, śpiewały pieśni starożytne, tańczyły w krąg ogniska i z każdego gatunku przyniesionych ziół rzucały w ogień po gałązce, mniemając, że dym z tych ziół zabezpieczy od złego. Resztę zabierały do domów, aby pozatykać w strzechy chat, obór i stodół.

Około północy, silniejszy rozniecіwszy ogień, pozostałe napoje weń wlewały, a jedna z dziewcząt wieniec uwity z bylicy i ziół innych, rzucała na wodę strumienia, przyczem wszystkie zawodziły pieśń odwieczną i bardzo piękną:

W polu lipeńka, w polu zielona
Listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna
Parę wianuszków wiła, i t. d.

Wieniec w prastarych pojęciach narodu polskiego był zawsze szczytnem godłem dziewictwa. Stąd oddanie wieńca młodzianowi przez dziewicę jest symbolem oddania mu serca i ręki, symbolem zamążpójścia. Dziewczęta więc dla wróżby zamążpójścia puszczają wianki swoje na nurty rzek ojczystych, a młodzieńcy na łódkach i czółenkach uganiają się po falach za wieńcami. Tak w wieczór sobótkowy i kupalnocny płynęły wieńce cór lechickich po Wiśle, Odrze, Warcie, Narwi, Bugu i setkach wpadających w nie „dunajów“ naszych, a echem odwiecznych pie-



Tańce dziewcząt lechickich przy ogniu sobótkowym. Obok widać „gaj święty“ i posąg bożka pogańskiego.

śni lechickich brzmiały szeroko doliny i gaje oświetlone łunami stosów sobótkowych.

O wiankach tak pisze poeta W. Pol:

Jak rybitwy strojne łodzie
Już szybują po tej wodzie,
I na wieniec każdy czyha;
I nie jedno serce wzdycha,
Czy szczęśliwie wieniec spłynie:
Kto go chwyci na tej fali?
Czy na wirze gdzie zaginie,
Czyli gładko spłynie dalej?
Pluszczą łodzie, płyną wianki —
I nie jedno serce bije,
I nie jedno stanie w szranki,
Co się na dnie duszy kryje.

Sobótka, Kupalnocka i Wianki były uroczystościami dziewic polskich. Kolberg i Gregorowicz piszą, że w Sandomierskiem dziewczęta same rozpalają ogień sobótkowy za pomocą suchej bylicy i wziąwszy się potem za ręce i utworzywszy wielkie koło, pląsają w jedną i drugą stronę w krąg ogniska. Śpiewają przytem melodyjną pieśń sobótkową:

Hej Janie, Janie, Janie zielony!
Padają liście na wszystkie strony,
na wszystkie strony,
A ty Stachu, parobeczku,
Szukaj se żony, szukaj se żony.

Podobnie wyglądał prastary obrzędowy taniec sobótkowy dziewcząt lechickich. Ubrane w bieli, przedstawiały fantastyczny widok na ciemnem tle nocy. Ogień tylko buchał wesoło, dęby szumiały a częstokroć nad tem wszystkiem czuwał gniewny wzrok Światowida. A gdy młodzieniec złowił na rzece wieniec dziewczyny kochanej, gdy zdobył jej serce nie pięknemi słówkami i stano wiskiem lecz walecznością i zapałem młodzieńczym — następowały zrękowiny i wesele, odprawiane, jak sobótki, w gajach zielonych; do rejentów wtedy nie jeżdżono przed ślubem, o posag nie pytano się...

Sobótki przechowały się obecnie tylko w niektórych okolicach kraju a wianki urządzane są co rok około św. Jana po miastach leżących nad rzekami. Setki lat przetrwał ten zwyczaj i długo jeszcze trwać będzie, bo to zwyczaj nasz, polski, wyrosły między ludem. *Ad.*

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

(Dokończenie.)

Słuchalibyśmy tych bez końca opowiadań Tetmajera o kochanym kraju i ludziach. A samych opowieści z życia i myśli góralskich jest aż 7 książeczek—nie licząc pozbieranych przez Tetmajera legiend góralskich, które sam słyszał od starych górali, jako to od Sabały, sławnego bajarza zakopiańskiego, i wielu innych.

Chciałabym jeszcze tu przypomnieć ślicznie pokazaną nam przez poetę postać księdza w nowelce pod tytułem Ksiądz Piotr. Żywot człowieka zajętego „służbą Bożą i ludzką“. Proste i serdeczne są rozmowy jego z małym Ignasiem, bo prawdziwy artysta, poeta, umie tak czuć jak dziecko małe i jak człowiek rozumny. Popatrzmy na sługę Bożego chwilę — cała dusza księdza Piotra w tym obrazie.

„Ksiądz Piotr nie przestając się modlić patrzył w okno siwy i cichy, z dłoniami zetkniętemi przy ustach, a gdy już ostatnie słowa pacierza wyszeptał, jeszcze znaku krzyża nie kładł, tylko stał przy oknie długo i patrzył. I potem znak krzyża na własnych naprzód ramionach uczyniwszy, kreślił go w powietrzu, błogosławiąc ze swego pokoju kłonickim łanom, lasom, i wodom rybnym, i ludziom w polu robiącym, i trzodom co się po łąkach pasły.“

I oto śmierć przychodzi do niego jak anioł cichy—i kochamy tego zacnego księdza Piotra za życie dobre i za śmierć pogodną.

Poezji wierszem napisał poeta wiele i książki jego doczekały się kilku wydań.

Poezja Tetmajera dźwięczy smutkiem tego, co idzie z ziemi.

Dusza jego jest ową czułą rośliną, co się na słońcu otwiera, a chłód i wiatr ją zaciska, idzie za słońcem, promienieje lub usycha z tęsknoty za niem.

Wszystkie uczucia w nim żyją, śpiewają i płaczą. Czasem smutek człowieczy unosi go w bezmiary, czasem pragnienie własne trawi.

Słyszy wszystkie głosy natury, wszystkie męki ludzi i o tem mówi i płacze nad ludźmi i nad sobą—a te łzy to najpiękniejsze pieśni, które zbieramy sobie na pociechę.

W pięknym wierszu przedstawia nam obraz duszy, o której człowiek zapomniał, więc odeszła od niego. Po latach powraca, ale jakże inna. Kiedyś chłonęła świat — skrzydła miała wysokie, a teraz przychodzi „z bezwładną ręką i spuszczonem czołem". Tak odczuwa Tetmajer grzech tych, co Bożego ognia, daru duszy, nie rozwijają w czynach świętych.

I cierpi Tetmajer, czując jak przechodzi życie bezczynnie, to jest bezkorzystnie dla innych.

Oto jak mówi:

„Czas już nie wróci—a otom tu, z dołu
jednego ducha nie podniósł w błękity,
jednejem iskry nie dobył z popiołu—
cóżem więc czynił?

I cóżem wart jest — choćbym tęczą
[świecił,
Jeżelim nie jest dżdżem płodnym
[i słońcem?

Bo dobre słowo dla ludzi, a bardziej jeszcze czyn, jest jako deszcz i słońce dla ziemi.

Więc dalej zastanawia się poeta i pyta sam siebie w pokorze:

Cóżem wart? choćbym lawy był go-
[rącem,
Jeżelim ognia i blasku nie niecił?
Choć wszystkie czucia w człowieku
[poruszę,
Cóż, jeśli *bóstwa* nie rzucam mu w du-
[szę?

Bo rozumiejąc rzeczy szlachetne, przyjmujemy jakby przymioty Boże do duszy, stajemy się lepsi — więc ubolewa, że może jego myśli takich Bożych myśli nie wzbudziły, nie pchnęły do dobra serc ludzkich, a wie o tem Tetmajer, że to tylko jedynie jest czynem wielkim.

Może za długo mówię wam o nim? ale boć to święciliśmy 25-lecie pieśni jego, a nieprześpiewana ona, nieprzegrana jeszcze, choć tyle poruszył w niej strun, tyle dźwięków wydobył. Bierze nas ze sobą, bo ton w niej rodzimy, a dźwięk serdeczny:

Nad wodą szarą, wodą smętną
Posępna, cicha wierzba stoi
I w wodę szarą, wodę mętną
Patrzy i rosą płacze w nią.

. . . .
. . . .

O zmroku dzwon kościelny bije,
Z dalekiej wsi głos dzwonu dźwięczy.
Anioł pozdrawia to Maryję—
I śród łanów, wśród omglonych wsi
Wędrowiec kędyś w polu klęczy,
A wierzba w wodę rzuca łzy.

. . . .

O wierzbo! wierzbo, wierzbo smęt-
[na,
W liściach jest twoich dziwne łka
[nie,
I jakby krwi w nich biły tętna.
I jakby grzmiał ginących śpiew...
Wierzbo, na polskim wzrosła łanie,
Czy pijesz korzeniami krew?

. . . .

Naszą jest dusza poety, blizką, chociaż nieraz po gwiazdach szybuje i do szczytów się modli, ale muzyka Tetmajera „błękitna, cicha, skrzydlata" umie się zatrzymać na łąkach naszych, na cichych sadach, na sinych wodach - na śnieżnych górach, a gdy marzy o kraju bajecznym, o cichem święcie, to mu przez puste pola przechodzą nasze wiejskie dziewczyny „w kraśnych chustkach, w koralach czerwieni" i „słońce cieszą twarzą jasną i rumianą". Czarem słowa zniewoleni, pójdziemy za nim, bo w muzyce jego ton dobrze nam znany, ton kochany, co do jego kołyski leciał od Tatr i w serce jego wlał „tęsknotę do orlej swobody".

Janina Przecławska.

Do naszych dziewcząt.

(Głos chłopaka).

Do was kochane siostry Mirosławianki, Kruszynianki, Nałęczowianki, Gołotczyźnianki, Maciejowianki, Szwajcaranki, Kionczynianki, Niegardowianki, i wogóle do wszystkich polskich dziewcząt wiejskich zwracam się ze słowami: czy pójdziecie z nami budzić młodzież wiejską z uśpie-

nia do wznioślejszego życia, czy weźmiecie z nami udział w pracy w „Drużynie“, czy też może drzemać będziecie, a sprawy ogólne nie będą was obchodzić; czy tylko będziecie się starały o to, aby wypielęgnować swą cerę, i więcej niczem na siebie uwagi nie zwracać?

Kochane siostry, wy może nawet nie wiecie, że posiadacie tę broń, która jest potężniejsza od armat, a tą bronią jest wasz wpływ na młodzież, a szczególnie na chłopaków, więc tą bronią możecie wiele dobrego dla całego kraju zdziałać. Przedstawię wam tutaj na przykładach, czego kobiety energją i siłą ducha mogą dokonać. Król Jagiełło pod Grunwaldem powierzył dowództwo nad Czechami, którzy Polakom przybyli z pomocą, Żarnowskiemu, a ten w czasie najzaciętszej walki zemknął z pola bitwy. Gdy się o tej zdradzie dowiedziała jego żona, która go wpierw bardzo kochała, wyrzekła się tchórza i zdrajcy ojczyzny na zawsze.

Karolina Świetla, zasłużona pisarka czeska, będąc jeszcze panną, chodziła na lekcje tańca. A w tym czasie szlachta czeska mówiła tylko językiem niemieckim. Karolina nie chciała mówić po niemiecku. Więc i w czasie zabawy i tańca mówiła z zapałem tylko po czesku. Nie podobało to się tancerzom, choć tak samo Czechom, zmówili się i nie chcieli z nią tańczyć, wskutek czego „młoda patryjotka samotnie przesiedziała cały wieczór“.

Dowiedział się o tem młody profesor, Piotr Mużak, że jest taka panna w Czechach, co gardzi niemczyzną, zapragnął zapoznać się z nią, a za poznawszy pokochał i w krótkim czasie zaślubił.

Za króla Jana Sobieskiego napadli Turcy na warownię Trębowlę i tak uszkodzili mury i dokuczyli naszym, że dowódca Chrzanowski z załogą myślał o poddaniu. Na ten czas przypada żona Chrzanowskiego z dwoma nożami i mówi: „mężu, jeżeli się poddasz Turkom, to jeden nóż w tobie, a drugi w sobie utopię“. Mąż z załogą, zagrzani męstwem kobiety, tak się dzielnie bronili, że Turek musiał ustąpić.

Na początku 15-go wieku Francję nawiedziło wielkie nieszczęście. Anglicy przepłynęli przez morze i zagarnęli całą Francję. O wypędzeniu wroga wszyscy zwątpili. W tym czasie zjawia się dziewczyna 18-letnia z pod wiejskiej strzechy, nazwiskiem Joanna Dark, dziewczyna rycerskiego ducha i wielkiego poświęcenia; przebiera się za rycerza i staje na czele ludzi i wojsk królewskich. W każdej potyczce odnosi zwycięstwo nad Anglikami, a gdzie ona się pojawia, tam strach na nieprzyjaciela pada. Gdy wjechała do miasta Orleanu, dotykano się jej szat, a zapał taki wzbudziła w ludziach, że każdy był gotów uderzyć na nieprzyjaciela. Młodzież tłumnie zaciągała się pod jej znaki. Joanna odnosi szereg zwycięstw i króla koronuje. Następnie dostaje się w ręce Anglików i ponosi śmierć na stosie. Ale dzieło jej rozpoczęte nie upadło. W siedm lat po jej śmierci Anglicy wygnani zostali całkiem z Francji. I wiele, wiele innych czynów kobiety dokonały, jakich tutaj nie wyliczam.

Mam nadzieję, kochane siostry, że i wy w młodzieży naszej wzbudzicie zapał do walki z ciemnotą i pijaństwem, zgrupujecie się przy naszej „Drużynie“ do czynu i do wznioślejszego ideału. Proszę was, kochane siostry, wypowiedzcie swoje zdanie w „Drużynie“, czy pójdziecie z nami zwartym szeregiem, czy też, jak mówi polskie przysłowie „każda z was będzie sobie rzepkę skrobać“. Czekamy... *A. Widłak.*

Pogadanka przyrodnicza.

O PRZYSTOSOWANIU.

Spojrzyjmy teraz na co innego.

Znamy wszyscy roślinkę zwaną „rozchodnikiem“. Rośnie ona w miejscach bardzo suchych, na skałach, na piasku. Rozchodnik posiada bardzo grube, miękkie, wypełnione szluzem listki. Czemu?

Oto — każdej wszak roślinie do życia potrzebna jest woda.

Mięsiste liście rozchodnika pozwalają mu wysysać duże ilości rzadko w jego otoczeniu pojawiającej się wody, czynić z niej zapasy na czas suszy.

Szluz sprzyja przytrzymywaniu wody.

Rośliny żyjące na piaszczystych pustyniach, na suchych skałach, mają takie jak wyżej wspomniane i jeszcze liczniejsze sposoby zatrzymywania wody.

Powędrujmy teraz myślą na północ ziemi lub na wysokie góry.

Warunki klimatyczne są w obu tych miejscach bardzo zbliżone — podobną też jest ich roślinność. Im wyżej wspinamy się na górę, tym spostrzegamy drzewa niższe, bardziej karłowate.

Drzewa iglaste, w dolinach tak wysoko wybujałe ku niebu, na znacznych wysokościach mają tylko jedną przedstawicielkę: kosodrzewinę to jest sosnę karłowatą, ścielącą się tuż nad ziemią.

Rośnie też tu pewien gatunek wierzby, ale również jej drobne cienkie gałązki nie wyrastają ku górze lecz płożą się przy samej powierzchni skał.

Znów możemy zapytać: czemu? i znów znajdziemy na to odpowiedź.

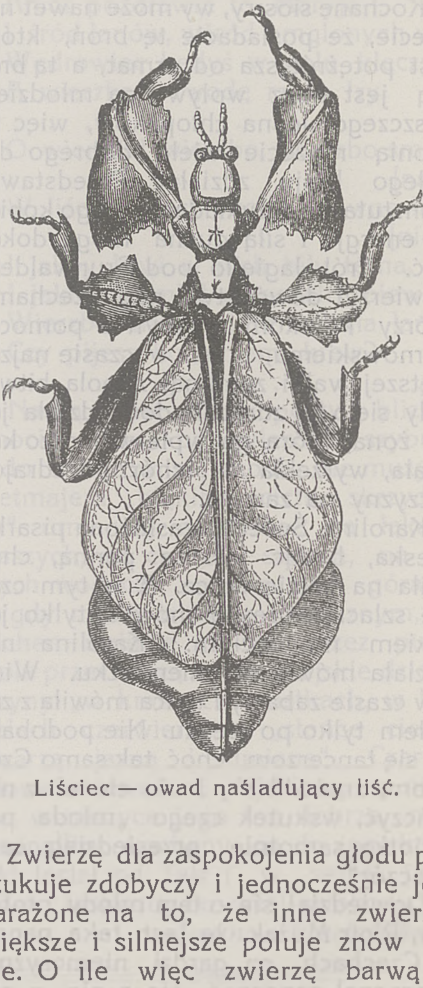
Na wysokich górach ziemia jest cieplejsza aniżeli otaczające powietrze—garnąc się więc do ziemi, drzewa te korzystają z jej ciepła; następnie spadają tu ogromne ilości śniegu, które wysokie drzewa łamałyby, przyziemne zaś giętkie gałęzie bez szkody pokrywa śnieg całkowicie; owszem, chroni je nawet tym przykryciem od szkodliwych wpływów mrozu.

Wszystkie te powyżej wymienione przykłady wskazują nam na jedno:

Rośliny, żyjąc wśród najrozmaitszych warunków klimatu, gruntu i wogóle otoczenia, od warunków tych zależą i aby je jaknajlepiej na swą korzyść wyzyskać *przystosowują się do nich*.

Jedne rośliny przystosowały się do zapylania przez wiatr; inne przez owady. Rozchodnik przystosował się do życia na piasku a kosodrzewina w miejscowościach zimnych i śnieżnych.

Przystosowanie do warunków otoczenia jest zjawiskiem, które spotykamy w całym świecie żyjącym, tak roślinnym jak i zwierzęcym.

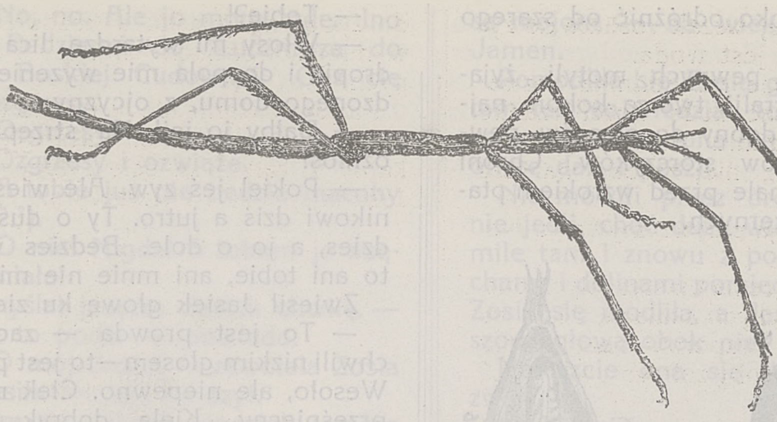


Liściec — owad naśladujący liść.

Zwierzę dla zaspokojenia głodu poszukuje zdobyczy i jednocześnie jest narażone na to, że inne zwierzę, większe i silniejsze poluje znów na nie. O ile więc zwierzę barwą i kształtem upodobni się do otoczenia wśród którego żyje--będzie to dlań podwójnym zyskiem: nie spostrzeże je ofiara na którą czyha, nie spostrzeże też i wróg, przed którym ucieka.

Przykładów przystosowania się barwą do otoczenia, mamy u nas mnóstwo:

Zając, kuropatwa, przepiórka żyjące wśród pól są tak szare jak rola, niepodobna ich dostrzedz na tle ziemi wśród rżysk, kamieni. Biegająca



Pręcik — owad podobny do suchej gałązki.

po czerwonawej korze sosen wiewiórka jest ruda. Polujące o zmierzchu i w nocy zwierzęta są ciemne: szare lub brunatne jak np. sowy, nietoperze.

Latające o zmierzchu a za dnia śpiące na parkanach lub pniach drzewnych ćmy, mają barwy ciemne, przyćmione—przeciwnie zaś, siadające na kwiatach motyle dzienne mają tak jasne i śliczne barwy, jak kwiaty.

Jeśli przerzucimy się myślą w odległe krainy, to zauważymy tam, że zwierzęta żyjące wśród piasków pustyni, są żółto-szare, jak piasek; te zaś które przebywają wśród wiecznych śniegów północy, jak niedźwiedź, zając polarny i inne mają futra białe, nie zaznaczające się zupełnie na białym tle śniegu.

Bardzo ważnym przystosowaniem u niektórych zwierząt jest zdolność zmiany zabarwienia. Niektóre gatunki jaszczurek, żab, ropuch gdy znajdują się na ciemniejszych przedmiotach, przybierają barwę ciemną – gdy na jaśniejszych—jasną.

Pożyteczną tę własność mają w bardzo wyraźnym stopniu niektóre morskie zwierzęta, jak głowonogi.

Ciała ich miękkie, niczem nie zabezpieczone padałyby łatwo pastwą drapieżnych nieprzyjaciół, gdyby nie zdolność przystosowania barwy ciała do barwy podłoża. Gdy np. głowonóg spoczywa na kamieniu, porosłym kępkami żółtawych wodorostów — wówczas przybiera barwę kamienia a plamki występujące na jego skórze wzupełności naśladują owe kępki wodorostów.

Jak się odbywają takie zmiany w ubarwieniu? Obserwacje i badania zwierząt mogących zmieniać barwę, wykazały, że w skórze ich znajdują się komórki wypełnione ziarenkami barwikowymi: jedne zielonymi, inne czerwonymi, bruntanymi i. t. p.

Komórki te pod wpływem nerwów mogą się kurczyć lub rozszerzać, jeśli więc np. rozszerzą się komórki z barwikiem zielonym a skurczą te, które zawierają inne barwiki — kolor ciała tego zw. uczyni się zielonym.

. . . .

Nadzwyczajnie ciekawe dowody przystosowania widzimy u zwierząt, które nietylko barwą ale i kształtem upodobniają się do podłoża, na którym żyją.

Żyjący w ciepłych krajach owad *liściec* ma wierzchnią parę skrzydeł zupełnie naśladującą kształtem, barwą, rozkładem żeberkowania liście drzewa, na którym zawsze przebywa. Przednie rozpłaszczone łapki do złudzenia przypominają drobne listki.

Tak upodobnionego nawet wprawne oko prześladowcy nie jest w stanie odróżnić.

Inny znów owad wydłużonym szarym odwłokiem, cienkiemi suchemi nogami tak przypomina nam suche gałązki drzewne, że niemał niepodo-

bna go na oko odróżnić od szarego patyczka.

Gąsienice pewnych motyli, żyjących w Australji, tworzą kokon najzupełniej podobny do owoców pewnych gatunków storczyków. Chroni je to doskonale przed wzrokiem ptaków owadożernych.



Kokon prządki australskiej naśladujący owoc storczyka; a — cały, b — przecięty.

Niekoniecznie jednak trzeba tak daleko wędrować dla ujrzenia ciekawych przykładów przystosowania.

Wszakże u nas jest ich również wiele. Żyjąca na brzozach *prządka brzozowa* zupełnie przypomina barwą skrzydełek korę brzozy a ciemne i cienkie jej gąsienice podobne są do suchych gałązek brzozowych.

Janina Porazińska.

(Dok. nast.).

O Zosi Walcakównej.

(Ciąg dalszy).

— Umrem, Jasiu, skroś tego... I juz by tak nolepsi béło...

I poczęła Zosia płakać, ciężkiemi łzami.

— Hej Jasiu! Nie kohos mie ty, nie kohos!

— Ja tobie nie? Zej kogoz by juz więcyl na świecie kochać móg?! Tyś mi jedyna, siostrzycka.

— Nie kohos mie ty, Jasiu, nie kohos, kie mie na poniewirke kces dać?

— Ze jako?

— Bo jak byś ty ka przepad, to mie macoha bedzie bić.

— Tobie?!

— Włosy mi wytardze, lica mi podropie i do pola mie wyzenie, z rodzonego domu, z ojcyzny...

— Dałby jo jej! Na strzępki byk ozniós!

— Pokiel jeś zyw. Ale wies: zbójnikowi dziś a jutro. Ty o duse przydzies, a jo o dole. Bedzies widzioł, to ani tobie, ani mnie nie minie.

Zwiesił Jasiek głowę ku ziemi.

— To jest prowda — zaczął po chwili nizkim głosem—to jest prowda. Wesoło, ale niepewno. Cłek nika nie prześpiecny. Kiela dobryk hłopów wygineno. . Za mojej pamięci jus zgineni Mardułowie, Franek i Wojtek, zginon Symek Tyrała, zginon Maciek Kubiorek, Janko Nowobilski, z Maćkowej bandy Osterwa ze Śpisa, a jesce przendzej Franek Budz, co go na Orawie chłopi powiązanego póty bili, jaz zabili. Zginon ta kiejsi i z naskiej famieliji jakiś Jendrek Walcok, co go nazywali „Sęk“, abo „Mara“. A kie Capek zacnie opowiadać! Kościami dobrych hłopów — pado — co ig obiesili po Mikułasie, po Nowym Targu, na Zamkak, a co ig zatrzelili, abo i kołami zatłukli, tobyś móg — pado — Dunajec wyburkować! To jest prowda! I kieby jo zginon, to ty...

— O mnie nic! Tu o twoje zbawienie idzie!

— A mnie drogso twoja dola, jak moje zbawienie. Kie se pomyśle, to jaze mie mgli. . Jakbyś ty na poniewierke ludziom miała iść... Wode ka nosić, abo drwa rąbać... O raty, raty! I wtulił głowę między ręce.

Długą chwilę siedzieli bez słowa, aż Jasiek rzekł:

— Przisienganyk [1])

— Jakoz to ta przisienga? Komu?

— Przed nabitym piscolce z odwiedzionem kurkem: na wierność towarzisom, na posłuseństwo charnasiowi.

Zosia plasnęła w ręce.

— Przed piscolcem, ale przed krzizem nie!

— Je, ale co przisienga, to przisienga.

[1]) Przysięgałem.

— No, no. Ale jo mom rade. Ino staj! Pudziemé do Ludźmirza do Matki Boskiej Cudownej. Ona cię hań ozgrzesy.

— Ozgrzesy?

— Ozgrzesy i ozwiąze.

— A tobie jus nie bedzie macohy bojno? [2]).

— O nie! Nigda! S tobom jo wsędyl śmiała!

Pomyślał jeszcze Jasiek chwilę. — No — to podź! — powiada.

— O mój Jasiu! — zawołała Zosia i uwiesiła mu się na szyi.

I nim się wybrali, siedzieli jeszcze chwilę przy sobie, oparci o się głowami, a na Tatry padał mrok.

— Kie majom przyńść?

— Jutro.

— No, to lećmy!

— No, to lećmy! Jus na jutro niebedzies ik, ba mój i Boski. Na rano zalecimé, wysłuhas się, na sumie bedziemé. Sstaj!

Wziął Jasiek pistolety za pas i ciupagę do garści od wilka, bo choć to lato było, ale noc, a Zośka wzięła skaplerz, jakby złe w pustkach zastąpiło, i poszli.

Wyspowiadać się Jasiek nie mógł, bo ksiądz był chory, nawet mszy miało nie być tej niedzieli. Wówczas wzięła Zosia Jaśka za rękę, w kościele jeszcze prawie nikogo nie było, tylko kościelny go otwarł i poszedł do domu, powiedła przed ołtarz, uklękła z nim, i kazawszy mu złożyć ręce jak do pacierza, sama je złożyła tak samo i mówiła, a on powtarzał za nią:

Jo — Jasiek Walcak — ślubujem Ci, Panie Boże, Ojce świata — Tobie, Duhu Święty -— a nowięcyl Tobie — Matko Boza — Maryjo Panno— co jus zbójował dłuzy niebede — i odstompiem—towarzistwa ze zbójnikami dziś i na wiecne casy. Ty zaś— Maryjo, Matko Boza — ozwiąz prsiengę — cok jom słozył — przed piscolce na wierność towarzisom — i posłuszeństwo charnasiowi. — I przebac mi — grzyhy moje — i zbaw duse mojom — na wieki wieków. — Jamen.

Pomodliła się Zosia gorąco, Jasiek tam też, co wiedział, to pedział, dukata on, talara ona kościelnemu na ofiarę dali i poszli.

Nie mówili przez drogę nic i nic nie jedli, choć dużo więcej, niż dwie mile tam i znowu z powrotem wierchami i dolinami pomiędzy nie biegli. Zosia się modliła, a Jasiek ze zwieszoną głową obok niej szedł.

Nareszcie ona się do niego odezwała:

— Zol ci?

— Dobrze mi serce nie puknie!

— To większo zasługa przed Boge.

Po chwili mówi Jasiek ze łzami w głosie:

— Jus teroz moje zycie za nic! Nie worce nic!

— Uwidzis! Teroz bedzie dopiro łaski Pana Jezusowej godne.

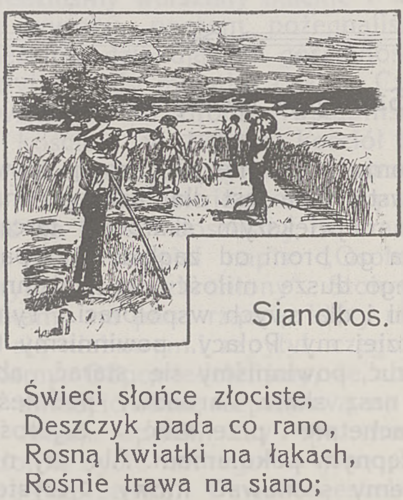
Przyszli do domu. Napili się mleka, zjedli kukiełki, co je na półce Zosia miała i, że zmęczeni i niewyspani byli, legli na pościel. I choć był jeszcze dzień i słońce wysoko, posnęli i spali aż do wieczora.

Wieczór się Zośka obudziła: ciemno, czarne chmury niebo zakryły, oko wykol. Jasiek spał.

(Dok. nast.).

---

[2]) Strach.



Sianokos.

Świeci słońce złociste,
Deszczyk pada co rano,
Rosną kwiatki na łąkach,
Rośnie trawa na siano;
Rosną chłopcy do kosy
Co na ostro klepana,
Rosną kraśne dziewczyny,
Wszystko rośnie, — oj dana.

Wre na łąkach robota
Szczęść że Boże! — od rana —
Trawa leży pokotem,
To sianokos, — oj dana! —
Dźwięczą kosy, a w słońcu
Stal jak ogień rozbłyska,
A kosiarze śmigają,
Aż im trzeszczą kosiska.



Jadą fury do wioski,
Zapach siana dokoła;
Jakby „krople“ z apteki,
Tak ci pachnie stodoła.
Co za spanie wyborne!
To nie próżne gadanie,
Niech się schowa Warszawa...
Niemasz spania, jak w sianie!

A. Ch.

Szanujmy mowę ojczystą.

Komu z nas nie jest drogą mowa ojczysta! Ona jest dla każdego narodu największym skarbem, tarczą, która go broni od zagłady i wpaja w jego duszę miłość dla rodzinnej ziemi i dla swych współbraci. Tymbardziej my, Polacy, powinniśmy to odczuć, powinniśmy się starać, aby ten nasz skarb narodowy podnieść, uszlachetnić i przekazać w czystości następnym pokoleniom. Ale my nie umiemy szanować mowy ojczystej. W narodzie polskim tkwi niewykorzeniona manja cudzoziemszczyzny, chęć do naśladowania wszystkiego, co obce, zagraniczne. Naród, który nie szanuje swojej ojczystej mowy, który małpuje obcych, tem samem już skazany jest na zagładę, bo mowa ojczysta — jest duszą narodu. Przyjrzyjmy się historji, a zobaczymy, jak u nas traktowano język ojczysty. Kiedy byliśmy jednym z silniejszych narodów Europy, kiedy mieliśmy swoje państwo, prawa, przywileje—prawie nie mieliśmy własnego języka: duchowieństwo, panowie, szlachta, rycerstwo wszystko to mówi po łacinie*). A potem znów przyszła francuszczyzna. Panowie mówili obcymi językami, szlachta szła za ich przykładem, na szlachtę zapatrywali się mieszczanie. Mówić źle po polsku nie było poczytywane za złe, owszem posiadało to pewien urok, cechę dobrego wychowania, ale wstyd było nie mówić po francusku, ani połacinie. Przy mowie ojczystej pozostał tylko lud. On był jej stróżem, opiekunem i przekazał ją w czystości pierwotnej następnym pokoleniom. Dawniejszy kmiotek nie opuszczał rodzinnego zagona, nie wychylał się prawie poza obręb swojej okolicy, od kogo więc miał przyjmować obcą mowę i zwyczaje? Ale dziś czasy się zmieniły. Lud polski zmuszony jest szukać pracy na obcej ziemi. Tysiące polskich emigrantów wiozą okręty w różne strony świata i prawie niema kraju, gdziebyś nie spotkał polskiego robotnika. Tam on przejmuje obce zwyczaje, obcą mowę i, wracając do ojczyzny, stara się uchodzić uchodzić za cudzoziemca. Znam takich „amerykanów“ lub „prusaków“, którzy po kilkoletnim pobycie na obczyźnie nauczyli się mówić jakimś żargonem, kalecząc najokropniej mowę ojczystą. Młodzież wiejska częstokroć otacza takiego „mądralę“ pewnym szacunkiem, przysłuchuje mu się ciekawie, podziwia i stara się go

*) W owych czasach we wszystkich krajach oświeconych łacina była w powszechnem użyciu.

naśladować. Są takie wioski nad pruską granicą, gdzie lud używa wielu obcych wyrazów (naturalnie przekręconych po swojemu). A wszystko to są skutki naszej ciemnoty! A więc kochana młodzieży, jeżeli czujemy krzywdę, jaka się dzieje naszej mowie ojczystej, starajmy się wykorzenić z naszych wiosek zagraniczne naleciałości, starajmy się przekonać nieświadomych a ciemnych naszych braci, że to wstyd koszlawić umyślnie mowę ojczystą, bo czyż nasza mowa jest gorszą od innych, czyż brakuje nam wyrazów swojskich, abyśmy do niej mieli przyczepiać cudzoziemskie łatki. *Helena Laskowska.*

Wycieczka praktykantów z Kempiny.

(Opis uczestnika wycieczki).

W dniu 28 kwietnia wybraliśmy się z Kempiny na zwiedzanie szkół rolniczych pod Kutnem. Zrana dzień był jasny; wschodzące słońce witało złocistemi blaski pola umajone zbożem, po chwili jednak gęsta mgła pokryła całą przestrzeń, a z drzew spadała kroplami rosa, zrobiło się posępnie i smutno. Wsiedliśmy wreszcie na wózek i popędziliśmy szerokim gościńcem, aż tumany kurzu wzbijały się w powietrze; wiatr dął gwałtownie, zasypując nas piaskiem. Na polach skowronki śpiewały poranne swe pienia, unosząc się w błękity, a stada kruków krążyły nad lasem; konie pędziły żwawo, wyrzując głowami i parskały co chwila. Poranna mgła prędko opadła, a na północy zarysowały się wysokie wieżyce kościołów i pałaców w Skierniewicach. Wkrótce znaleźliśmy się na dworcu kolei, a niedługo potem pociąg zaświstał, szarpnął i poniósł nas w stronę Kutna. W oknach wagonu migały się różne obrazy: wsie, rzeki, lasy, łąki i łany zbóż. Po godzinie pociąg się zatrzymał, a koledzy zawołali: „Już Pniewo"! Ze stacji udaliśmy się do Mirosławic. Wkrótce przybyliśmy do wsi, a stąd do szkoły. Idąc zauważyliśmy gromadkę ludzi, przechadzających się po sadzie, zapytaliśmy się kto oni są i co tu robią? Odpowiedziano nam, że to są słuchacze kursów, które się odbywają przez dwie niedziele dla drobnych rolników, bezpłatnie.

Spotkaliśmy się też z kolegami pszczeliniakami, no i z niemi weszliśmy do środka, gdzie Mirosławianki witały nas radośnie.

Po chwili poszliśmy zwiedzać gospodarstwo szkolne, krowy i trzodę. Bardzo nas zaciekawiła krowa „holenderska", która daje mleka od 30 do 50 kwart dziennie; jest to krowa, jakich w całym Królestwie jest zaledwie cztery; pomimo starości, wygląd ma zadziwiający. Obejrzeliśmy jeszcze oborę i ogród, a stąd poszliśmy do klasy; tu zastaliśmy dwie sale pełne po brzegi słuchaczów.

Wygłoszone były pogadanki o gospodarstwie i roli, o hodowli świń, bydla i koni i wreszcie o kooperatywie.

Nakoniec rozległy się śpiewy uczenic na 4 głosy, kursiści rozjechali się do domów i wreszcie wszystko umilkło, a noc ciemna otuliła ziemię.

Wkrótce położyliśmy się w przeznaczonym dla nas pokoju i zasnęliśmy smacznie. Nazajutrz wstaliśmy o godzinie szóstej, po śniadaniu zwiedziliśmy warsztaty tkackie i własne wyroby, poczem pożegnaliśmy koleżanki, dziękując za gościnność i ruszyliśmy do majątku Łęk p. Czarnowskiego. Po drodze wstąpiliśmy do kościoła w Łękach; kościół był stary drewniany, utrzymany w porządku. Po nabożeństwie poszliśmy przez wieś na lewo i doszliśmy do bramy, nad którą widniał napis: „Osobom obcym wstęp wzbroniony". Stoimy i czekamy na pana rządcę, który ukazał się niebawem i zapytył, czego tu chcemy. Odpowiedzieliśmy, że chcemy zwiedzić oborę rozpłodową, na co p. rządca spytał, czy nie mamy w domu bydła chorego na jaką chorobę zaraźliwą i kto jesteśmy. Więc odpowiedzieliśmy, że jesteśmy praktykanci z Kempiny od p. Brzóski, że szkoły rolnicze pokończyliśmy, a że jesteśmy na wycieczce,

więc chcemy zwiedzić tę oborę, jedyną w całym Królestwie, czy można? P. rządca, człowiek poważny, odpowiedział: „I owszem, proszę“. Wprowadził nas do obory, pokazując krowy rasy holenderskiej pierwszej klasy, bo od tych krów mleko idzie dla niemowląt do Warszawy; krowy są żywione intensywnie. Wszystkie dają przeciętnie po 7 garncy mleka dziennie; pomiędzy temi są dwie krowy, co były w Warszawie na wystawie, nagrodzone złotemi medalami, dawano za nie po tysiąc rb. Buhaj rasowy, sprowadzony z Holandji, kosztował 2,400 rb.

(Dok. nast.).

PŁYWANIE.

Pies, rzucony w wodę, dla utrzymania się na powierzchni potrzebuje tylko zachować spokój zupełny; jeżeli zaś chce płynąć, wystarczy mu wykonywać lekko zwiększone tylko te same ruchy, jakie w biegu wykonywa po ziemi. Wieprz, mający nieprzezwyciężony wstręt do wody, utrzymuje się jednak na jej powierzchni bez trudu, dzięki wyjątkowej lekkości tłuszczu pod skórą. Hippopotam (koń rzeczny), najpotworniej niezgrabny ze wszystkich zwierząt, dziwoląg o wstrętnej głowie, rozwija jednak w wodzie zręczność i ruchliwość, które mu powyższe zjednały nazwisko. Najgłębsza i najszersza rzeka nie stanowi też przeszkody dla słonia. Woda jest żywiołem tak nadającym się dla zwierzęcego życia, że nietylko ryby, obdarzone wyjątkowym narządem oddychania, ale i olbrzymie płazy i zwierzęta ssące o płucowym ustroju podobnym do naszego, przenoszą ją nad ląd stały. Najlepszym przykładem, jak dalece woda posiada warunki niezbędne dla życia, może być foka, której gatunki, odpowiadające gatunkom zwierząt nieżyjących w wodzie, znajdujemy, wedle przyrodników, w tym płynnym żywiole. Gdy patrzymy na pływającą rybę, widzimy, że w naturalnem położeniu ma zawsze ogon, zastępujący jej miejsce kierownika, niżej ciała,—a głowę, z pletwami w kształcie wioseł, zwróconą ku górze. W zasadzie człowiek nie jest inaczej niż inne zwierzęta zbudowany; jedynemi różnicami, na mocy których uważano za stosowne zaliczyć go do rzędu istot wyjątkowych, są: głowa, cięższa stosunkowo do reszty członków, z których wyższe odmiennie od niższych działają. W tym jednak ostatnim razie zbliża się do ptaków, u których także ruchy skrzydeł są wręcz ruchom nóg przeciwne. Pozorne dziwactwo przyrody, dla zastanawiających się łatwe do zrozumienia: gdyż kadłub człowieka, jak zresztą i innych zwierząt, lżejszym jest gatunkowo od wody, podczas gdy inne członki znacznie są cięższe. Całość jednak jest tak złożona, że ścisłość jej równa się mniej więcej odpowiedniej objętości płynnego żywiołu. W morzu, a nawet w wodzie rzecznej, znacznie od morskiej lżejszej, trup człowieka. równie jak ryby, wypływa na powierzchnię. To wiedzieli od wieków mocarze tej ziemi i najemni morderce; dlatego też przywiązywano zawsze kamień do szyi lub nóg ofiary, aby zatrzeć ślady występku.

U człowieka w wodzie ręce i nogi żywemi poruszeniami sprawiają taką próżnię i odgarniają tyle wody, iż ciężar ich znika prawie zupełnie. Za to położenie głowy płynącego lub usiłującego pływać jest zawsze do połowy w wodzie, a to z powodu jej ciężkości i nieruchomości. Wyższość umiejącego pływać nad nieumiejącym polega na tem tylko, że podczas gdy pierwszy oddycha wtedy, gdy członki wydobyły mu usta z wody, drugi, bądź-co-bądź, w niej już robić płucami usiłuje. Najlepszym tedy nauczycielem pływania jest silna wola i spokój umysłu; ponieważ zaś nawyknienia złe i dobre równoważą się zawsze prawie, początkujący najlepiej uczyni, zaprawiając się bez niebezpieczeństw do wykonywania ruchów prawidłowych, koniecznych do pływania. Tym sposobem ciało jego przyzwyczai się do zupełnego zanu-

rzania się i piersi do pozostawania chwilowo bez oddechu.

Dla początkujących zalecić możemy tu sposób pływania z twarzą zanurzoną w wodzie.

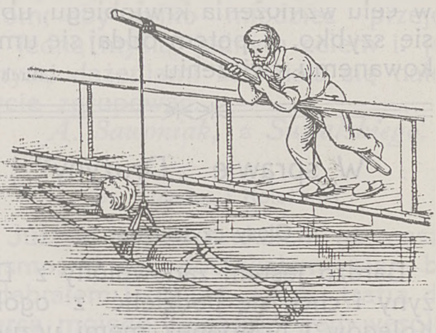
Należy stanąć na wybrzeżu, w małej odległości od palika, wbitego w dno rzeki i wystającego nad wodą i wypełniwszy piersi powietrzem, z rękami wyciągniętemi naprzód i dłoniami złożonemi jak do nurkowania, rzucić się głową naprzód ku temu celowi, nadając zginaniem nóg sprężystość temu skokowi. Przy paliku podnosi się głowę i dopiero oddycha; następnie zas palik umieszcza się dalej, lub z boku ku niemu zmierza. Doświadczenie to należy wykonać na płytkiej wodzie.

Przyzwyczajając swój umysł do naukowego pewnika, że ciało ludzkie lżejszem jest od wody, doktór Franklin doszedł do tego, że stał się jednym z najdzielniejszych pływaków swego czasu. Leżąc na wznak, ze sznurem od dużego latawca, znakomity uczony powierzał się wodzie zupełnie, i tym sposobem przebywał jeziora kilkunastomilowej długości.*) Pomocniczymi przyrządami do nauki pływania mogą być pasy korkowe, pęcherze (rys. 1.), lub pasy



Rys. 1.

z sitowia; najlepiej jednak uczyć się pływać, będąc przywiązanym na lince, którą ktoś na drążku przytrzymuje (rys. 2.). Można wtedy wykonywać różne ruchy, nauczyciel zaś przy większej wprawie pływającego może linkę popuszczać. W szkołach niemieckich pływania mali uczniowie przywiązani są do linek z taśmą gumową, przymocowaną do poręczy. Należy rozbierać się powoli i przyzwyczaić ciało do temperatury powietrza, zanim wejdzie się w wodę; ostrożności jednak nie kończą się na tem jeszcze: wystarczy, gdy powołam się na wspomnienie pierwszej kąpieli, świeże w każdym umyśle. Wszakże wszyscy zanurzaliśmy najpierw jedną nogę w wodzie, potem cofali ją; następnie, obawiając się śmieszności, zanurzaliśmy obie, aż nareszcie szliśmy wolno, na coraz



Rys. 2.

głębszą wodę. Gdy dosięgała dołka, chłód tamował nam oddech—z zanurzajacych piersi krew uderzała nam do głowy, mieliśmy szum w uszach—słowem pierwsza kąpiel była nieprzyjemną. Wszystko to dla tego, że ten sposób wchodzenia w wodę, mimo pozorów, jest zupełnie niedobry. Przy pierwszej kąpieli cierpi najwięcej dołek i głowa;—należy tedy od nich zacząć pierwsze próby koniecznie. Po nich dopiero śmiało można zanurzyć się i uniknąć niemiłego wrażenia duszenia się i uderzeń krwi do mózgu. Zanurzyć się w wodzie trzeba całkiem odrazu. Wtedy kąpiel staje się przyjemną i zbawienną.

C. d. n.

*) „Poradnik sportowy“.

Dziesięcioro przykazań dla kąpiących się i pływaków.

1. Po wielkiem wzruszeniu nie kąp się.
2. Przy osłabieniu chwilowem, czy stałem nie kąp się.
3. Po nocy bezsennej oraz po wysiłku niezwykłym, nie kąp się.
4. Po jedzeniu i piciu obfitem, nie kąp się.

5. Drogę do kąpieli odbywaj powoli.
6. Po przyjściu na miejsce zbadaj temperaturę, głębokość i prąd wody.
7. Rozbieraj się powoli, poczem szybko wchodź do wody.
8. Naprzód zanurz głowę.
9. Nie przebywaj długo w wodzie, zwłaszcza jeżeliś niebardzo silny.
10. Po kąpieli wycieraj się mocno w celu wzmożenia krwiobiegu, ubierz się szybko, a potem oddaj się umiarkowanemu ćwiczeniu.

„Ruch"

W sprawie „Drużyny".

Głosy czytelników.

Bardzo jestem zadowolony z Drużyny i chcę się podzielić z ogółem Kolegów i Koleżanek memi uczuciami, jakie odnoszę z tego pisma. A mianowicie jak ono dla nas młodzieży jest sprawą wielkiej wagi.

Bo przecież parę lat temu czy moglibyśmy marzyć o takiem piśmie? Czy moglibyśmy się dzielić z ogółem rówieśników swą pracą?

Biorąc tak naogół naszą młodzież, mogę powiedzieć, że nie liczymy się z jej sprawami, a warto byłoby się tem więcej zająć, więcej czasu na to poświęcić, jeżeli teraz nie będziemy się urabiać odpowiednio, to w przyszłości możemy nawet wielkie błędy popełniać.

Zwalczać ciemnotę i pracować powinniśmy wszyscy, mając tę myśl, że nie napróżno nasze trudy. Jak kolega W. Pieślak pisał w swym artykule: *Czy nie napróżno*? i ja się z tem zgadzam, bo wierzę, że w naturze nic nie ginie marnie, a więc i nasza praca również nie będzie bez wyników. Bo napewno każdy z młodych poruszy do pracy kolegów z odwiecznej drzemki, a my nie ustąpimy z pola pracy, aż plonów się z niej doczekamy; to miej, Bracie młody, za cel swego życia i kieruj swe kroki na drogę prostą, do dzionka nam wszystkim jaśniejącego.

A drogę niech nam wskazuje „Drużyna". *Józef Głos z pod Nałęczowa.*

Droga redakcjo ukochanej „Drużyny".

Nie wiem sam, jak wyrazić uczucie, jakie wywołała we mnie „Drużyna. Jak ja, tak i moi koledzy niecierpliwie oczekujemy każdego nowego numeru. O, bo też miło jest zobaczyć i przeczytać tak pożyteczną, a tak szczerą i zrozumiałą dla każdego „Drużynę". Niechże więc będzie ona owym świeżym i zdrowym ziarnem, niech będzie mile widziana pod każdą strzechą i niech ożywia naszą młodzież swoim blaskiem. Życzę nowej placówce powodzenia w pracy i szybkiego rozwoju.

Życzliwy „*Jasiek*" *kursista.*

Pośpieszam przesłać Szanownej Redakcji „Drużyny" szczere uznanie i wdzięczność za to nowe pismo, ze wszechmiar odpowiadające potrzebom naszym w kierunku samokształcenia oraz celowi zbliżenia nas duchowo z Szan. kołem tego sympatycznego pisma, jak również i czytającego je ogółu.

Helena Witwicka.

Potrzebą chwili obecnej jest, ażebyśmy się wzajemnie poznali, ażebyśmy dążenia nasze skierowali do wspólnego celu, celem zaś naszym, podług mnie, winno być jak najdokładniejsze zrozumienie potrzeb naszego społeczeństwa.

Otóż widząc doniosłość i pożytek pisma „Drużyny" i chcąc je rozsiać pośród naszej młodzieży z pod strzech wiejskich, i zachęcić do wspólnej pracu młodych, posyłam ich adresy.

Sobieszyniak *Stanisław Sułek,*

Drodzy czytelnicy i pracownicy „Drużyny!

Pisząc słów kilka, chcę się połączyć myślami moimi i sercem całem razem z wami pracować wspólnie. Otóż po otrzymaniu i przeczytaniu numeru okazowego i następnych, bardzo mi się podobało samo pismo i te artykuły o młodzieży wiejskiej. Bo naprawdę nie mieliśmy samodzielnego pisma młodzieży, i bardzo jestem teraz zadowolony z tego pisma naszego. My bardziej oświeceni powin-

niśmy popierać naszą „Drużynę“, bo młodzież nasza po wioskach jeszcze ciemnocie służy. Jest u nas kilka jednostek, ale trudno im samym poradzić, więc my im pomożemy, bo jak powiedział jeden z poetów: Naprzód! przed nami świat do zdobycia!

Ja chętnie pragnę oświaty i czytam pismo naszej młodzieży, jak to ładnie i miło słyszeć i czytać, jak się młodzież między sobą wypowiada. Ściskam serdecznie ręce wasze i życzę pracy wytrwałej wszystkim pracującym w „Drużynie“.

Czytelnik *A. Zaniewicz, sokołowiak.*

Po przeczytaniu pierwszego N-ru „Drużyny“ bardzom się ucieszył, że się znaleźli tacy ludzie, którzy odgadli potrzeby młodych serc polskich, a szczególnie ożywionych gorącem uczuciem miłości kraju i pragnieniem pracy dla jego dobra. Czytając różne pisma ludowe, najpierw po otrzymaniu numeru, przewracałem karty, szukając artykułu dla młodzieży, a jeżeli się kiedy przytrafił (coprawda dość rzadko), tom go chciwie czytał, a po przeczytaniu uczułem się jakby uzdrowiony i pocieszony; artykuł taki był zarazem dla mnie jakby płomieniem, rozpalającym mi serce, na które lody zwątpienia ze wszech stron uderzają.

Zastanawiałem się nieraz, dlaczego ludzie nie odczują tej gorącej potrzeby i nie piszą więcej do młodych, i nawet, co prawda, miałem zamiar udać się z prośbą w tej sprawie do którego z pism.

Teraz, poznawszy „Drużynę“, bardzom się ucieszył, że moje poglądy nie były czcze, kiedy znaleźli się ludzie, którzy poświęcili się dla nich. Kochana młodzieży, pozostaje nam tylko skrzyknąć się wkoło „Drużyny“ i popierać ją, ile sił starczy, bo w niej możemy wspólnie wynurzać swe żale, ucieszyć się radością i dużo z niej czerpać pokarmu oświaty, bez którego umysł nasz usycha. To nowe źródło oświaty, drodzy rówieśnicy i rówieśniczki, niech będzie zaspokojenie naszych pragnień, a my związmy się w jeden nierozerwalny łańcuch, i z „Drużyną“ w zgodzie i miłości, z niezachwianą wiarą i nadzieją, kroczmy wytrwale, naprzód.

Franciszek Gumula, pszczeliniak.

Prawdziwą radością odbiła się o me młode serce wiadomość o nowej placówce młodzieży polskiej. Serdeczne „Szczęść Boże“ zasyłam tej nowej pracy, nowym zabiegom i staraniom; oby tylko młodzież przejęta jedną myślą, jednym celem i jednymi dążeniami zechciała się należycie zgrupować.

A. Sawoniak, z Suwalskiego.

Sz. Koledzy i Koleżanki.

Już od dawna czekałem na nasze pismo, aż oto doczekałem się, bo odebrałem Drużynę, która trafia do serca mojego; winszuje wam wesołej pracy nad podniesieniem naszego umysłu, gdyż mamy za mało nauki, a dużo nam jej potrzeba, a zapomocą swojego pisma, to się będziemy pouczać wzajemnie.

Józef Teodorczyk, sokołowiak.

Z uczuciem radości wziąłem pierwsze numery „Drużyny“ do ręki.

Z każdej jej karty biją szlachetne dążenia, by nasza młodzież, szczególnie wiejska, miała z niej godziwą rozrywkę i wyrabiała się na dzielnych członków społeczeństwa.

Tylu poznałem tu znanych mi z innych pism pisarzów, którzy stanęli do szeregu, by na łamach „Drużyny” wspólnie walczyć z ciemnotą, i chronić naszą młodzież od jadu nienawiści, a na wyznaczonem miejscu „Wolne Głosy” należycie różne nieporozumienia wyświetlać. —

My młodzi wiemy dobrze, że o ile w czas wolny od zajęć starsi po większej części wcale nie wychylają nosa po za własne obejście, o tyle znów młodzież gromadnie buja po wioskach, urządza „muzyki“, z których prócz przeziębienia i zniszczonych butów nic więcej niema.

Brak nam co prawda po wsiach odpowiednich młodych ludzi, którzyby potrafili urządzać różne zabawy, śpie-

wy, teatry i t. p. Te braki poczęści usunie nam „Drużyna", w której p. A. Chętnik urządzanie takich zabaw opisuje. Każdy więc zdolniejszy na wsi młodzieniec z tych wskazówek korzystać powinien, by je na wsi między młodzieżą w życie wprowadzać.

Zadanie więc, jakie sobie postawiła „Drużyna", jest nad wyraz szczytne. Młodzież nasza wiejska nietylko będzie czytać i korzystać z artykułów, ale i z innemi dzielić się wynikami pracy, do której niejeden się od tej pory napewno zabierze.

Tym wszystkim jako i Sz. Redakcji i współpracownikom „Drużyny" zasyła „Szczęść Boże" czytelnik „Drużyny"

St. Duda z pod Nałęczowa.

Z radością dowiedziałem się, że grono ludzi dobrej myśli, postanowiło wydawać pismo dla młodzieży.

Dziś pismo o takim charakterze jest bardzo pożądanem, dowodem tego jest to, że każdy człowiek światły, wita je z radością. Oby cele „Drużyny" zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem; oby myśli jej twórców wytworzyły tę siłę „zaklętą w pracy nieustannej i woli niezłamanej". *T. Pawecki.*

RÓŻNE WIEŚCI.

Najmilsi Koledzy i Koleżanki.

Przyszedł czas, abyśmy ocknęli się z uśpienia, czas aby się wziąć do pracy na polu kultury oświatowej. Nie na to się przecież żyje na świecie, aby siedzieć sobie, jak u Pana Boga za piecem i być obojętnym na wszystko. Czytajmy więc różne pożyteczne książki i gazety, aby z nich osiągnąć korzyść i to korzyść dwojaką, materjalną i duchową. Niejeden może wstydzi się czytać, aby drudzy nie wyśmieli, ale ja mówię, że tylko kraść trzeba się wstydzić.

U nas urządzona była staraniem Łowickiego Towarzystwa Krajoznawczego wycieczka do Warszawy. Było uczestników w tej wycieczce przeszło 40 osób ze wsi okolicznych i z Łowicza, przeważnie młodzieży. W Warszawie zwiedzano Muzea, Zachętę Sztuk Pięknych, wystawę: Krajobraz Polski. Zwiedziliśmy też parę kościołów i oglądaliśmy zbrojownię, pochód na Wawel, a także różne obrazy, jak np. bitwę pod Grunwaldem i bitwę pod Chocimem, przypominające nam, jak dawniej Polacy walczyli w obronie wiary i Ojczyzny.

Byliśmy w teatrze na „Weselu" Wyspiańskiego i na „Placówce" Bolesława Prusa,—to przedstawienie poucza nas, jak powinniśmy bronić swej ziemi.

Zwiedzaliśmy też Łazienki i wszystkie pamiątki tam się znajdujące. Powracając z owej wycieczki, każdy był bardzo zadowolony, bo chociaż to kosztowało po parę złotych, ale przecież lepiej dać na taką wycieczkę, aniżeli na wódkę lub na inne głupie rzeczy. Bodaj takich wycieczek było jak najwięcej.

Józef Kręd.

× **Z Łaguszewa** w Łowickiem. O młodzieży w naszej wiosce mało można coś dobrego powiedzieć, bo, co prawda, trudno jej do głowy co włożyć. Młodzież najwięcej zajmują muzyki, na które przynoszą wódkę i jeszcze miodu do niej—i to cała jej oświata. Przyjdzie na taką zabawę chłopiec z innej wsi, to go zaraz pobiją. Taka to jeszcze młodzież po wioskach. Koledzy, poprawmy się, bo jak się nie poprawimy, to wszyscy przepadniemy.

Piotr Wojda.

ZABAWA I ROZRYWKA.

Szczudła.

Chodzenie na szczudłach, a jak czasem na wsi nazywają na „kulach", jest dobrym ćwiczeniem gimnastycznym i niesłusznie prześladowane jest przez osoby starsze, które nazywają takie chodzenie „rozpustą", strasząc dzieci karą boską za takie wybryki. Szczudła używane są we wszystkich towarzystwach gimnastycznych i mogą

dobrze urozmaicić zabawy i rozrywki młodzieży.



Do szczudeł potrzebne są dwa drążki proste i gładkie, długości do czterech łokci a grubości na trzy palce. Do drążków tych za pomocą śrub lub gwoździ trzeba przymocować stopnie. Chodzenie na szczudłach jest łatwe. Oprzyj szczudła o ścianę, wnijdź na stopnie, a potem od ściany się odepchnij i spróbuj iść. Z początku będziesz przestępował z nogi na nogę, ale po kilku minutach można już dobrze chodzić. Gdy się nauczysz wchodzić na szczudła bez pomocy ściany, możesz wtedy stopnie prześrubować wyżej—nawet do paru łokci ale w ostatnim wypadku na szczudła wchodzi się z płotu. Na szczudłach można chodzić szybko, jako też urządzać można na nich różne ćwiczenia np:

Pochód na szczudłach z chwytem górnym i dolnym; pochód na szczudłach z chwytem: jedną ręką w dole, drugą w górze; pochód na szczudłach w klęczce; bieg na szczudłach; tańce i podskoki na szczudłach; skakanie na jednej nodze i t. d.

Nie jego nogi...

Sprzedał Wojciech zboże na jarmarku w mieście i za otrzymane ze sprzedaży pieniądze kupił sobie porządne buty. Buty te wdział na nogi, napił się dla raźności wódki i w najlepszym humorze ruszył do domu pieszo. Że jednak wódka rozebrała go nieco, zaczęła go napadać senność; nie wytrzymał wreszcie Wojciech i runął na ziemię.

Wkrótce spał jak zabity, wyciągnąwszy nogi na gościniec. Na nieszczęście jednak przechodzili tędy złodzieje. Zobaczywszy śpiącego pijaka, ściągnęli mu z nóg nowe buty i poszli dalej.

Na drugi dzień rano jechał tąż drogą gospodarz — sąsiad Wojciecha. Zobaczywszy znajomego, podszedł do niego i trącając go w ramię, woła:

— Hej, sąsiedzie, a wstawajcie no!

— Co tam „wstawajcie", jeszcze rano—odpowiada Wojciech, przecierając oczy.

— Jakie tam rano, czas do domu, wstawajcie!.

— A wynoś się do licha!—krzyknął rozgniewany Wojciech.

— Widzisz go, jeszcze się gniewa! Jeżeli nie chcesz wstać, to choć nogi zabierz z gościńca, niech sobie przejadę, — woła sąsiad.

Wojciech uniósł się nieco, spojrzał na swoje nogi i widząc, że nie ma na nich butów, mówi:

— To nie moje nogi, moje są w butach!..

Nie chcieli płacić.

Ksiądz. — Dlaczego Pan Bóg wygnał z raju Adama i Ewę?

Chłopiec, którego rodziców gospodarz z mieszkania wyrzucił:

— Bo nie chcieli płacić komornego!

Krowa pana burmistrza.

W pewnem miasteczku krowa burmistrza zabodła na pastwisku krowę wyrobnika. Wyrobnik poszedł do burmistrza i mówi:

— Wielmożny magistracie! moja krowa zabodła waszą; cóż mam za nią zapłacić?

— Ha! —rzekł burmistrz, — musisz mi inną krowę, tak dobrą i młodą, jak moja była, odkupić i zapłacisz talara kary.

— O, nie! — odpowiedział wyrobnik,—ja się omyliłem, to wielmożnego magistratu krowa zabodła moją.

— A, to co innego,—zawyrokował burmistrz — twoja krowa powinna się była mojej z drogi usunąć!

Mały dobroczyńca.

— Co Kazio zrobił z dziesiątką, którą dostał odemnie?

— Dałem ją jakiejś ubogiej kobiecie.

— Bardzo ładnie zrobiłeś, a co cię skłoniło do tak pięknego czynu?
— Ona... sprzedawała cukierki.

Jak napisać 1000 bez zer?

Tysiąc bez zer pisze się w ten sposób: $999^9/_9$. ($^9/_9$=1; 999+1=1000.)

Po wyrzeczeniu się wódki.

— Ha, Macieju, co tam słychać?
— A no, nie wiem, — jak się macie?
— Pono wódki pić nie wolno,
Cóż ty na to, miły bracie?
— Ha, no, trudno — mówi Maciej.
— Kiedy wódki pić nie dadzą,
To trza sobie tak poradzić,
Jak i inni sobie radzą.
Z temi słowy do „traktjerni"
Maciek poszedł, piwa kupił,
A że wódki pić „nie wolno",
Więc się za to piwem upił.

Dzisiejsza „miłość".

Kochał Maciej swą Kasię,
Tracił za nią głowę;
Miłość kwitła, gdyż Kasia
Miała ładną krowę.
Zdechło bydlę — z nim znikła
I miłość Maćkowa.
Często dzisiaj małżeństwa
Kojarzy koń, krowa...

A.

REBUS.



Rozwiązanie łamigłówki z № 5.

J
M A J
W A N D A
W I E S Ł A W
K R A K O W I A K
J A N S O B I E S K I
K R A S I Ń S K I
K O L E N D A
S O S N A
O K O
I

Odpowiedzi od Redakcji.

—p. **J. Wyganowskiej.** Wysyłamy do szkoły w Kiączynie i do Pietrzykowa.
— p. **T. Paweckiemu.** Wysyłamy.
— **ks. W. Gmachowskiemu.** Wysłaliśmy wszystkie egzemplarze od początku.
— **Sobieszyniakowi.** Pieniądze otrzymaliśmy=dziękujemy.
p. **H. Witwickiej.** Rb. 8 otrzymaliśmy.
– p. **A. Ignaszakowi.** Wysyłamy nadal. Zdanie Wasze, że „Drużyna jest bardzo potrzebna młodzieży—podziela wielu Waszych rówieśników. Za życzenia dziękujemy bardzo.

Na „Drużynę".

Na Drużynę złożyli w dalszym ciągu: Gorzkowicko-Piotrkowskie Koło Kobiet na ręce p. Paculiny rb. 2 kop. 75. — p. Wacław Szczęsny rb. 5.

SPROSTOWANIE,

W № 4-ym Drużyny w artykule „Dzieje Tytanika" pod portretem wyobrażającym p. Astor należało dodać, że dzielna ta kobieta została uratowaną.

W № 5-ym Drużyny pod ilustracją góry lodowej powinno być: „O jedną z takich gór lodowych rozbił się Tytanik".

Wydawca **Adam Chętnik.** | Redaktorka **R. M. Brzezińska.**

Druk. Art. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Swiat 47.